

Maciej Adamiec

Mój przyjaciel DRON



ilustrował: Artur Nowicki



KAMERA NA LATAJĄCYM DYWANIE



Maciej Adamiec
Mój przyjaciel dron

© by Maciej Adamiec
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Artur Nowicki

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2021

ISBN 978-83-7672-801-8

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Budynek komisariatu policji był szary i brzydki. Surowa bryła przywodziła na myśl pudełko na buty, dzięki czemu określenie „trafić do pudła” nabierało bardziej dosłownego niż metaforycznego znaczenia. Fakt ten, podobnie jak wszelkie architektoniczne subtelności, umykał uwadze okolicznych mieszkańców, zwłaszcza tych, których dotyczył bezpośrednio. W tej

części miasta ludzie twardo stąpali po ziemi. Przemierzając ulice, przywykli patrzeć pod nogi, wieczorami zaś bacznie oglądać się za siebie.

Komisarz Nowicki spojrział przez okno na znajdujący się nieopodal niewielki rynecek i westchnął. W ostatnich dniach z jego i tak nielicznego zespołu wykruszyła się połowa policjantów. Wolak złamał nogę w trakcie pościgu za złodziejem, Kucharczyk złapał grypę, a Michalski opiekował się żoną, która właśnie rodziła.

Na biurku komisarza wyrósł monstrualny stos papierów, raportów i protokołów. W uporządkowaniu ich przeszkadzał przede wszystkim telefon, odzywający się z irytującą precyzją, kiedy tylko Nowicki usiłował sięgnąć po leżący na szczycie stosu dokument. Wreszcie nastąpiło to, co nieuchronne – sterta pochyliła się i rozsypała, trącąc przy okazji filiżankę kawy. Płyn rozlał się po blacie, plamiąc akta, spływając na fotel, wreszcie wlewając się do otwartej teczki komisarza. Stojący teraz w brunatnej kałuży aparat telefoniczny zaterkotał i zamrugał diodami.

– Niech to szlag! – zaklął Nowicki, zaskakująco łagodnie, zważywszy na okoliczności.

W słuchawce odezwał się dyżurny. Jego głos, zazwyczaj spokojny i rzeczowy, tym razem aż drżał od emocji.

– Szefie, dziwna sprawa. Dzwoni jakiś chłopak, który twierdzi, że porwano jego kolegę. Raz zeznaje, że był świadkiem zdarzenia, to znów gada o kamerze. Jakby był na prochach, chociaż zarzeka się, że niczego nie brał. Może... – zawahał się, a potem wyrzucił jednym tchem: – Może szef sam z nim pogada? Szef ma lepsze podejście do młodzieży.

Nowicki zgrzytnął zębami.

– Spisałeś go?

Dyżurny potwierdził, że zebrał wszystkie wymagane dane. W telefonie rozbłysła czerwona dioda, sygnalizująca połączenie z numerem zewnętrznym.

– Słucham? – Pytanie komisarza zostało poprzedzone głębokim westchnieniem.

– Dzień dobry – usłyszał w odpowiedzi.

Nienaturalny, spowolniony sposób mówienia od razu wydał się Nowickiemu podejrzany. Postanowił nie bawić się w subtelności.

– Taki sobie – uciął szorstko. – W czym możemy pomóc?

– Chciałem zgłosić porwanie. Cegły. To jest... – Głos w słuchawce wydawał się zacinać. – Witolda Wielgusa, mojego kolegi.

– Skąd pewność, że został porwany? – Policjant otworzył służbowy notatnik, na czystej stronie zapisując imię i nazwisko.

– Widziałem – odpowiedział chłopak.

– Czyli jesteś świadkiem zdarzenia? – zapytał retyorycznie komisarz, notując kolejnych kilka słów. – Jakies szczegóły? Miejsce porwania? Kto to zrobił? Kiedy?

– Jakies dziesięć minut temu. Porwano go z domu.

Nowicki zmarszczył brwi. Wiele przeżył w swojej pracy, ale z podobną historią miał do czynienia po raz pierwszy.

– Rozumiem, że byłeś razem z nim? – badał, a chłopak odpowiedział jeszcze słabszym niż na początku rozmowy głosem:

– Nie byłem.

Komisarz zaczynał odczuwać irytację. Zeznania zdawały się przeczyć logice.

– To jak mogłeś widzieć, że go porwano? Stałeś przed domem? Podaj mi adres.

– Nie znam adresu...

– Widziałeś porwanie kolegi, ale z nim nie byłeś. Wiesz, że porwano go z domu, ale nie znasz adresu. Ejże!

Nowicki nie był w nastroju do żartów. Lekko bełkotliwa mowa sugerowała, że osoba po drugiej stronie słuchawki może znajdować się pod wpływem alkoholu. Z trudem opanował narastającą złość.

– Słuchaj, kolego! – kontynuował. – Jeśli dzwoniś dla zgrywy, chcesz się popisać przed kumplami, to wiedz, że takie żarty mogą ci przysporzyć dużych kłopotów. Piłeś alkohol albo nałykałeś się czegoś? Przyznaj się, tylko bez ściemy!

Chłopak zignorował pytanie.

– Musi pan mi uwierzyć. Zabrali go i zamknęli w komórce. Szkoda każdej minuty.

Policjant zawahał się. Głos, mimo iż spowolniony i niewyraźny, wydawał się przepelniony lękiem. Po latach służby komisarz potrafił odróżnić prawdziwe emocje od udawanych.

– Skąd wiesz, że zamknęli go w komórce? – drążył, choć racjonalna strona jego natury podpowiadała,

że pora poprosić o namierzenie podchmielonego żartownisia. Powinien wysłać patrol policyjny, najlepiej wraz z karetką pogotowia, która odwiezie dzieciaka na toksykologię.

– Widziałem – padła odpowiedź.

– Jak mogłeś widzieć, skoro...

Nie dokończył pytania. Nieznany rozmówca wszedł mu w słowo.

– Widziałem dzięki kamerze. Czerwona kamienica. Podwórko z komórkami. Na jednej gołębnik. Szkoda każdej minuty.

Nowicki wziął jeszcze jeden głęboki wdech. Wyrywał kartkę z notesu, zgniótł i cisnął przed siebie.

– Chcesz mi powiedzieć, że twojego kolegę porwali z domu, potem zamknęli w komórce, a ty to wszystko widziałeś za pomocą kamery? Jednej i tej samej? Może mi jeszcze powiesz, że ta kamera lata? Zupełnie jakby ją zamocowano na latającym dywanie? – teraz już prawie krzyczał do słuchawki. – Posłuchaj, dam ci radę...

Spojrzał na zdjęcie swojej nastoletniej córki, które stało na parapecie. Wiedział, że czasem ciężko być

rodzicem, zwłaszcza kiedy praca wymaga pełnego zaangażowania i dyspozycyjności. Dawał młodym ludziom prawo do pomyłek, jednak gość po drugiej stronie słuchawki ewidentnie przebrał miarę.

Nowicki już otworzył usta, aby wypowiedzieć głęboką, życiową sentencję, kiedy chłopak się rozłączył.

Odłożył słuchawkę i przez chwilę wpatrywał się w pobożowisko na biurku. Po raz pierwszy w trakcie trwającej prawie trzydzieści lat służby nie wiedział, co powinien zrobić. Odetchnął, usiłując się opanować, ale czuł, że w takim stanie walka z dokumentami skazana jest na porażkę. Poza tym dręczyło go coś jeszcze. Coś, czego nie potrafił nazwać ani sprecyzować. Wewnętrzny głos, który prowadził go przez trudy policyjnej roboty, teraz kazał mu ponownie chwycić za telefon. Wybrał numer wewnętrzny i po chwili połączył się z jednym z patroli.

– Piętnastka, zgłaszam się, co jest, szefie?

– Pakulski, mieszkałeś na osiedlu Fabryczna, prawda? – Nie wiadomo, czy było to pytanie, czy raczej twierdzenie, bo nie czekając na odpowiedź, Nowicki kontynuował: – Pojedziesz tam teraz i pokręcisz się po okolicy.

– Coś się dzieje?

Nowicki poczuł się idiotycznie.

– Nie wiem – odpowiedział szorstko, próbując ukryć w ten sposób własne zakłopotanie. – Ale gdyby działo się coś dziwnego, no wiesz, podejrzanego, to reaguj.

– Podejrzanego? Szefie, o czym szef mówi? – Siedzący w radiowozie Pakulski spojrzał na swojego partnera. Ten bezradnie wzruszył ramionami.

– Mówię – Nowicki znów poczuł krew napływającą mu do skroni, ale ostatkiem sił stłumił wybuch – że jeśli zobaczysz coś, co wyda ci się dziwne czy niepokojące, to zainteresuj się. Nie umiem wytłumaczyć dokładnie, może być to podejrzenie zachowujący się człowiek albo...

– Albo co?

– Nie wiem, do licha! – wrzasnął. – Cokolwiek! Kamera na latającym dywanie na przykład!

– Tak jest, panie komisarzu! – Pakulski znał szefa na tyle, żeby wiedzieć, kiedy zakończyć rozmowę. – Będę miał oczy szeroko otwarte.

– Bez odbioru.

– Bez odbioru.

Nowicki opadł na fotel. Przymknął oczy i policzył do dziesięciu. To zwykle wystarczało, aby uspokoić rozbiegane myśli. Sięgnął po pierwszy z dokumentów, przeczytał nagłówek, kilka wersów zapisanych suchym, urzędowym językiem. Następnie przebił kartkę dziurkaczem i włożył do segregatora. Powtórzył te czynności jeszcze cztery czy pięć razy.

Wreszcie fuknął ze złością. Chwycił za słuchawkę i stuknął przycisk interkomu.

– Waldek, wyświadczyć mi przysługę i zerknij na ostatnią rozmowę z miasta, którą połączono z moim gabinetem. Może uda ci się ustalić numer, adres, człowieka, cokolwiek.

– Aż tak? – Policyjny technik zdziwił się, ale rozumiał, że podobna prośba musi wynikać z ważnej przyczyny. Gdyby było inaczej, komendant nie zawracałby mu głowy.

Zebranie wstępnych danych zajęło kilkanaście minut. Ustalono, że połączenie wykonano z telefonu komórkowego, a rozmówca znajdował się na przedmieściach. Kiedy Nowicki usłyszał nazwę ulicy, zaklął pod nosem.